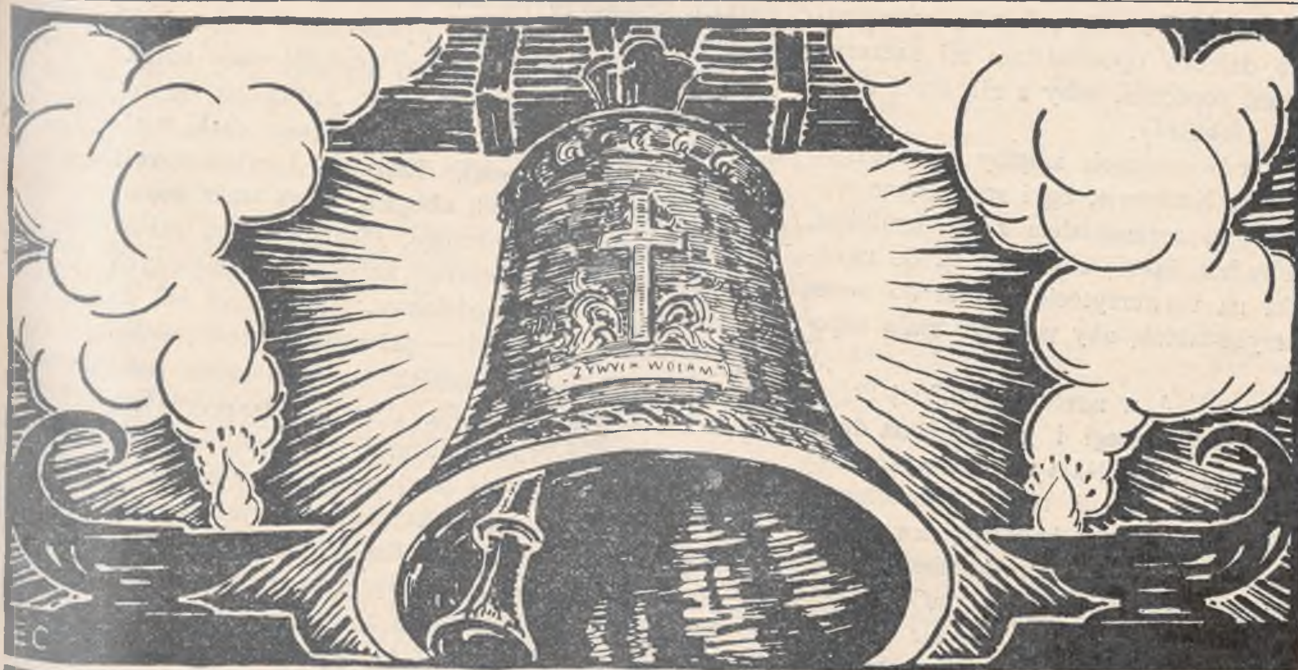
Należytość docztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy

Nr. 34. Kraków, 23 sierpnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3'50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Jarmarki na dusze.

Do pokoju zapukał i wstąpił silny, w pełni wieku mężczyzna. Twarz nie umyta, ubranie zabrudzone i obtargane, trochę podchmielony.

— Jeżeli mi ksiądz nie da pięć złotych, to się muszę utopić — odezwał się.

Przyglądnąłem się mu z wesołością. Z widzenia znałem go dobrze: był to jeden z kilkunastu, którzy już od lat bąki biją po ulicach Krakowa, zaczepiając każdego przechodnia, który zdradzi swemi ruchami, że nie jest obywatelem miasta.

— To was ja mam zaprowadzić do Wisły? i chwyciwszy nałogowego pijaczynę i lenia za kark, wyrzuciłem go za drzwi. Wrócił prędko i wpadł do mnie — już bez pukania — z wielkim hałasem i krzykiem:

— Więc mi ksiądz nie da tych pięć złotych?

— Nie.

— To pójdę i zapiszę się do sekty hodurczyków, tam księża nie tylko kazania trzymają, ale i płacą dolary.

— Winszuję i wam i dolarowskiej sekcie powodzenia!

Po kilku dniach zapukała do redakcji starsza, nieznana mi kobieta z 6—7-mio letnim chłopczykiem.

— Proszę o mały datek na chleb. — Dałem, co mogłem. Kobieta obracała grosze na dłoni — niezadowolona.

— Muszę biedne dziecko zapisać do nowej wiary tego Hodura, tam mu dadzą na ubranie.

— Oddawna znasz tą panią? — zapytałem się nagle chłopca. Popatrzał na kobietę i na mnie, nic nie mówiąc.

— Co robi mamusia? — zapytałem ponownie.

Chłopak odrzekł bez namysłu: „Prasuje“. Kobietę wyrzuciłem za drzwi, chłopaka zatrzymałem. Biedne dziecko opowiedziało mi szczerze, jak go ta pani poprosiła, żeby z nią szedł dając mu kawałek czekolady.

O takich odwiedzinach mógłby opowiedzieć każdy ksiądz w Krakowie. Są i smutniejsze wypadki. Niedawno rozmawiałem z akademikiem, który mi zdradził, że się chwilowo tj. do ukończenia nauki na uniwersytecie zapisał do metodystów amerykańskich, aby pobierać stałą zapomogę.

Jak z tego widać, w naszej katolickiej Polsce **odbywają się jawne targi i jarmarki na dusze ludzkie.** Z Ameryki zjeżdżają do nas wysłannicy polskiego Hobzdura, ale i różni „apostołowie“ adwentystów, babtystów, badaczy, kwakerów, metodystów i innych „jedynie prawdziwych“ wyznawców Chrystusa Pana. W Ameryce tych sekt jest ponoż ponad 400, więc jeszcze nie wszyscy zawitali do nas dla „nawrócenia“ narodu polskiego. Nie martwmy się, nadejdą i tamci. Na kresach wschodnich według doniesień dzienników, podobno dosyć dużo tych „nawróconych“. Głośno tam podobno o — końcu świata, o niebywałych zbrodniach księży katolickich (oczywiście!). Chłopi polscy podają sobie z ust do ust, że **Pan Jezus po polsku uczył!** — Znam zresztą osobiście i w Krakowie jednego hobzdurczyka, który mi zupełnie serjo zwiastował wielką nowinę amerykańską, że Pan Jezus nie inaczej tylko po polsku mówił! Jakiś niespokojny ptaszek zaczął nowe nuty o wierze „starokatolickiej“. Na tych rzekomych „nabożeństwach“ jest wszędzie po kilkanaście ludzi. Skąd się tam wzięli? Co ich tam zaprowadziło?

Przedewszystkiem: nędza. O, próżny i głodny żołądek jest bardzo złym doradcą. Do sekt idzie dużo nikczemników, sprzedawczyków, którzy za pieniądze gotowi są na wszystko, ale i hobzdurowcy i kwa-kwakerzy i inne ptaszki mają wśród swoich wyznawców dużo ludzi, którym ta zdrada Pana Jezusa jest wieczną udręką, ale trwają w błędzie z powodu nędzy, trzymają ich tam zapomogi dolarowe. I ci ostatni są pożałowania godni! Katolicy! Konferencje św. Wincentego a Paulo, Komitety parafjalne, istoty miłosierne odejmujcie od ust zbyteczne — czasem, kawałki chleba i dajcie je — tym nieszczęśliwym! Bogacze, którzy głośno krzyczycie, że katolikami jesteście, setki, tysiące wydajecie na własne zbytki, ale dla ubogich i nędznych nie macie serca i wsparcia, wy jesteście poniekąd przyczynami tego zamętu religijnego, tych świętokradzkich jarmarków na dusze! Nie chcecie dać samemu biednemu, bo się wymawiacie i obawiacie (często słusznie), że biedny przepije wasz datek, dajcież więc do skarbonek św. Antoniego, do komitetów parafjalnych, wyślijcie wasze datki wielkiemu jałmużnikowi, Księciu Arcybiskupowi! Parafje znają swoich ubogich, grosz wasz dostanie się do rąk nędznego. Pieniądze nam zabierają słabych, chwiejnych katolików, osłabionych troskami o chleb codzienny, przywróćmy ich do prawdziwej owczarni — jałmużną chrześcijańską.

Mylilibyśmy się jednak, że tylko nędza rodzi u nas sekciarstwo. Nie. Jest i inna przyczyna, a jest nią powierzchowność w wierzeniu, zanik troski o pogłębienie swej wiary przez słuchanie dobrych kazań, przez czytanie dobrych książek i gazet. Katechizm bym dał do rąk każdego powojennego katolika, goniącego za „nowinami“. W religji Chrystusa niema nowinek, niema zmian. Kościół dzisiejszy uczy to samo, czego uczono i w pierwszym, lub drugim wieku. Karkołomna ciekawość i latanie za „nowinkami“ jest dowodem chwiejności i niepewności w wierze. Kto się kręci i zachodzi koło przepaści, łatwo do niej wpadnie. To też niejeden ciekawy „nowinek amerykańskich“ katolik uwiązgnął w bagnie sekciarstwa, choć nie miał tego zamiaru, gdy po raz pierwszy szedł słuchać „z ciekawości“ hobzdurowskich bzdur, lub rozpaczliwego śpiewu sekciarskiego ptaszka.

Tak, zwalczmy głód i nędzę, oświećmy się w rzeczach wiary, odświeżmy stare prawdy, to nam nowinki badaczy dolarów i innych amerykanów oraz zepsutych i upadłych księży — nie zaszkodzą.

Ks. F. Machay.

Z LITURGIKI

Ewangelja na niedzielę dwunastą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza, rozdz. X.

Onego czasu obróciwszy się Jezus do uczniów swoich, rzekł: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli“. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc Go a mówiąc: „Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię ży-

wota wiecznego?“ A Jezus rzekł do niego: „W zakonie co napisano? Jako czytasz?“ On odpowiedziawszy, rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie“. I rzekł mu Jezus: „Dobrześ odpowiedział, to czyń, a będziesz żył“. A on, chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: „A któż jest mój bliźni?“ A odpowiadając, Jezus rzekł: „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą a ujrzawszy go, minął. Także i lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził go do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców?“ A on rzekł: „Który uczynił miłosierdzie nad nim“. I rzekł mu Jezus: „Idźże, i ty uczyń także“.

Niedziela 12-ta po Zesłaniu Ducha św.

Stary i Nowy Zakon.

Niedziela 12-ta po Świątkach, niedzielą Samarytanina zwana, bo w ewangelji czyta się ustęp o miłosiernym uczynku Samarytanina.

Przedstawia nam ta niedziela jeszcze coś więcej niżeli miłość bliźniego, bo nieskończoną wartość Nowego Zakonu, łaski wysłużonej nam przez Jezusa Chrystusa; mówi nam tak w lekcji, jak i ewangelji o wielkiem znaczeniu nowego prawa miłości i „służby sprawiedliwości“, t. j. kapłaństwa Nowego Zakonu.

Sam Chrystus w dzisiejszej ewangelji zwracając się do uczniów tak powiada o nowym porządku:

„Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie... wielu królów i proroków żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli“.

Stary Testament był przygotowaniem do Nowego, przepowiedniami żył, trawiły go pragnienie i tęsknota za Zbawicielem. Oto teraz się stało to wszystko rzeczywistością. Przyszło wyzwolenie, przyszła łaska a ustało surowe prawo, przyszedł niepoznany przez żydów Chrystus. Szczęśliwe oczy, które go widzą, i uszy, co słuchają głosu Jego. Sama zaś przypowieść o miłosiernym Samarytaninie jeszcze bardziej uwidacznia wielkość prawa miłości N. Z. i przeciwstawia je staremu prawu zemsty, gdzie „ząb za ząb, a oko za oko“ było nakazem.

Jerozolima i Jerycho — raj — niebo, a padół płaczu i mejsce wygnania, te dwa przeciwieństwa są w tej historji o Samarytaninie zestawione.

Ludzkość była w Jerozolimie w raju — tam miała być, ale w osobie pierwszych rodziców opuściła Jerozalem niebieskie, poszła za pychą, chciała sama sobą rządzić — poszła do Jerycha złości.

A na tej, drodze do grzechu, jeszcze w raju szatan obrabował człowieka z darów nadprzyrodzonych i rany mu zadawszy, zostawił na pół umarłego i do życia w świętości niezdolnego.

Przyszło Prawo, przepisy Mojżesza, lecz one nie mogły uświęcić żydów, ani ich do nieba wprowadzić. Rana była śmiertelna. Kapłani i lewici synagogi nie mogli pomóc. Nie pomogły drobnostkowe przepisy faryzeuszów ani owe 600 zakazów, które żyd-faryzeusz musiał umieć na pamięć i codziennie uważać, by nie zaciągnąć na siebie „nieczystości i niesprawiedliwości“, by nie zgrzeszyć.

Przyszedł Chrystus, którego faryzeusze z nienawiści samarytaninem nazywali, t. zn. nieprzyjacielem żydów i wrogiem faryzejskiej świętości...

On przyszedł, nie oglądał się na osobę, na złość ludzką, ale wszystkich zbawił. Pokrzepił nas Krwią ową najdroższą, „zawiązał rany..., nalał w nie oliwy i wina“, dał łaskę pomagającą do czynienia dobrych uczynków. Dał przykład, zachętę i nagrodę wieczną przyrzekł.

„Do gospody zawiózł“ schorowaną ludzkość, t. zn. do Kościoła swego, a biskupom i kapłanom zlecił opiekę nad nią. Sam dał nowe przepisy, dał nowe środki uświęcenia, a Siebie zostawił na pokarm w Najśw. Sakramencie.

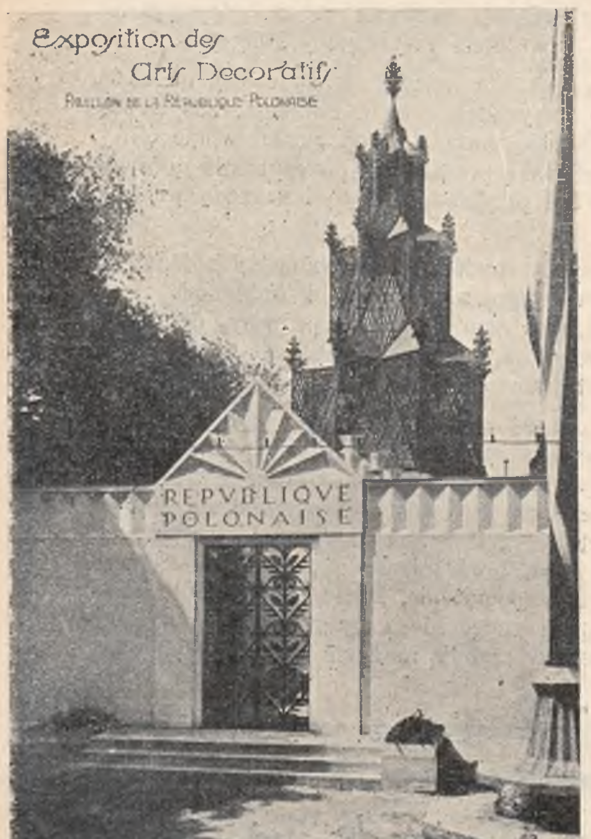
Dziś ludzkość choruje na duszy, cierpi na brak wiary, gorączka używania i rozpusta trawi duszę; ludzie biegną do Jerycha złości. Szatan czyha, napada, a Kościół na zalecenie Jezusa modli się dziś za niewiernych i uciśnionym i poranionym duszom wkłada na usta słowa Introita z ps. 69. „Boże, przybądź mi na wspomożenie, Panie pospiesz się z pomocą Twą ku mnie. Niech będą zawstydzeni i pohańbieni, którzy czyhają na życie i niewinność moją“.

Ks. M. K.

Co widziałem na wystawie w Paryżu?

Dużo, bardzo dużo, ale nie tyle, żeby warto było w dzisiejszej drożyźnie aż do Paryża pojechać. Jest to wystawa tak zwanej sztuki dekoracyjnej; widać tam kościoły, kaplice, domy, wille, meble, dywany, makaty, porcelany, ceramikę, wyroby szkła, sztukę ludową, słowem wszystko, cokolwiek do dekoracji, do upiększenia kościołów, domów, teatrów służyć może.

Z wyjątkiem Niemiec, Węgier i Bułgarji w wystawie paryskiej biorą udział wszystkie państwa Europy. Rosja sowiecka też jest reprezentowana.



Pawilon polski.

Z poza Europy są tylko kolonje francuskie i Japonja.

Nie jest łatwą rzeczą dać choćby w przybliżeniu jasny obraz całej wystawy. O dokładności mowy być nie może. Wystawę oglądałem z przerwami obiadowemi całych pięć dni, a wcale się nie mogę pochwalić, żebym był wszystko zwiedził. Tyle jest do oglądania. To też o całości wystawy skreślę kilka ogólnych uwag, a szerzej przedstawię tylko oddziały polskie.

Francuzi okazali się przy urządzaniu tej wystawy wielkimi spryciarzami. Paryż jest niewątpliwie najpiękniejszem miastem na świecie. Kościołów, muzeów i innych pamiątek jest tam dużo do zwiedzenia. Na dobre dwa tygodnie. Cudzoziemców zawsze pełno, zwłaszcza Amerykanów. Te dochody jednak nie wystarczyły gminie miasta Paryża. Obmyślili więc tę wystawę, która na początku pomyślana była tylko dla Francji i kolonij francuskich i dopiero później przekształciła się na wystawę wszechświatową sztuki dekoracyjnej.

Wystawę umieszczono w najładniejszym punkcie Paryża, w samem sercu miasta. Prawa i lewa strona Sekwany, od placu Zgody aż w pobliże Trocadera, są zabudowane pawilonami. Wynosi to dobry kilometr długości ze zmienną szerokością. Wystawa starannie otoczona wysokim parkanem, aby bezpłatnie nikt nie mógł zaglądnąć.

Każde państwo otrzymało kawał ziemi na głównej alei wystawy dla zbudowania pawilonu reprezentacyjnego. Te pawilony są głównym punktem wystawy. Wszystkie państwa starały się jak najpiękniejszy i najoryginalniejszy pawilon postawić. Wnętrza pawilonów są przeważnie salonom i salom jadalnym poświęcone. Niektóre są zwyczajnemi budami jarmarcznemi, gdzie się na wielki bęben sprzedaje prawdziwie piękne wyroby danego kraju (Turcja, a po części i Czesi); inne znów są bogatą wystawą wyrobów przemysłowych i artystycznych (Austrja); znów inne wprowadzają w zachwyt swoją prostotą (Włochy) i gustownem pomieszaniem mieszkania z myślą religijną (Belgja, Anglja, Hiszpanja, a poniekąd i pawilon polski). Jeżeli pawilony w myśl organizatorów wystawy miały przedstawić rodzaj wytwornego domu mieszkalnego w przyszłości, to nasz polski pawilon — a może i włoski — są najbliższe celowi.

Poza aleją pawilonów wystawa posiada oddział — możnaby powiedzieć — mieszkaniowy, umieszczony przed pałacem Inwalidów. W jednolitej, dosyć niesmacznej budowie, każde państwo ma swój przedział, w którym urządzone są wzory mieszkań nowoczesnych. W tym oddziale się mieści prześliczna kapliczka Szczepkowskiego. Równolegle z mieszkaniami na wolnem powietrzu każde państwo posiada swoją karczmę z muzykantami.

Trzeci wielki oddział wystawy mieści się w tak zwanym „Grand Palais“ (wielki pałac sztuki). Ta część wystawy jest może najcenniejsza, bo tu się mieszczą próbki wszelkich szkół artystycznych, wystawy książki, szkoły sztuki ludowej.

Najwięcej ze wszystkich krajów wystawiła Francja. Prawie każde znaczniejsze przedsiębiorstwo przemysłowe i kupieckie posiada swój pawilon. Ten zalew francuski bardzo szkodzi wystawie, bo przyczynia się do wytwarzania wrażenia dorocznego jarmarku. Wrażenie to potęguje jeszcze ogromna wprost ilość karczm, kawiarń, zakątków taniej i krzyczącej zabawy. Widać na wystawie przeróżne ćwiczenia, tańce, nadające się do cyrku. Po wyjściu z jakiegoś pawilonu artystycznego wpada się do nieznośnej tramtadraty. Przejść się raz po wystawie nic nie znaczy. Krótkie i powierzchowne zwiedzanie bardzo męczy i ma się po takiem gorączkowem łażeniu wprost ujemne wrażenie z całości wystawy. Krzyki i hałasy

miejsc zabawy zagłuszają artyzm i piękność, których jednak nie brak na wystawie. Trzeba przybyć drugi, trzeci, czwarty raz i ominąwszy tramtadratę, można się rozkoszować prawdziwemi cudami pracy ludzkiej.

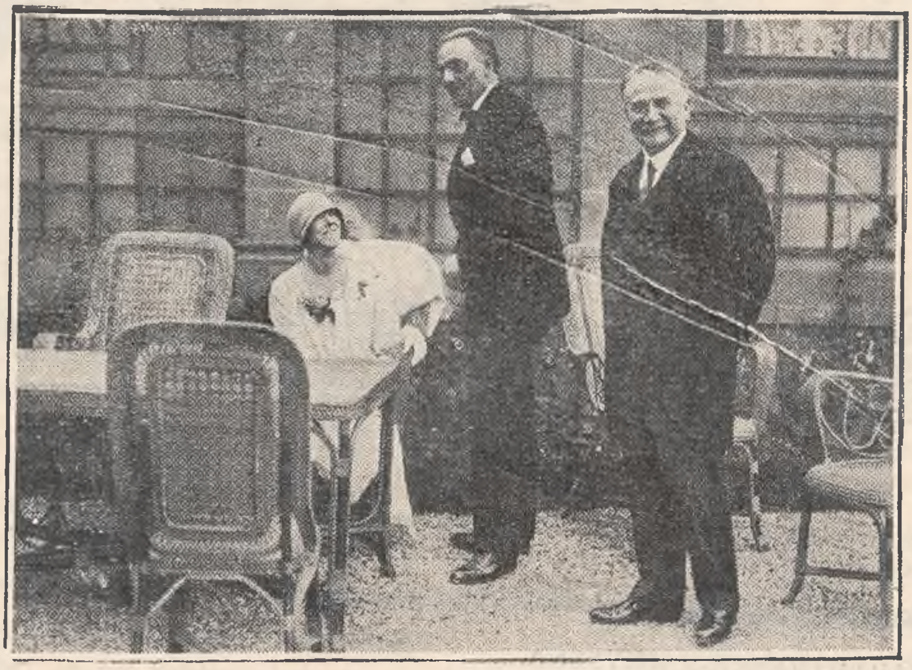
Pawilon polski, jak to czytelnicy mogą sami spostrzec, robi wrażenie skromnego dworku wiejskiego. Razi i prawie nikomu się nie podoba wysoka wieża szklana. Wejdźmy do pawilonu. Żelazna brama wchodu jest prawdziwem arcydziełem kowalsko-ślusarskiem. Przez tę bramę wchodzimy na podwórze, na środku którego stoi duża i tłusta — naga kobieta, rzeźba artysty Kuny. Podwórko jest piaskiem wysypane, na prawo i lewo obok ścian stoją ławki, gdzie możnaby spocząć, gdyby nie obrzydliwe babsko p. Kuny. Nawet koła artystyczne — przyzwyczajone do nagich rzeźb — są wysoce z tej naguli niezadowolone.

Z podwórka wchodzi się do sieni, w której ku wielkiemu zdumieniu widza umieszczone są dwa witraże Mehoffera, przeznaczone na Wawel. Prześliczną pracę Mehoffera podziwia każdy zwiedzający. Te dwa witraże należą do najpiękniejszych rzeczy całej wystawy. Ogromna szkoda, że je umieszczono w sieni. Znać tu pośpiech organizatorów.

Po sieni następuje salon, którego powałę stanowi wysoka, szklana wieża. Przeciętny [illegible] — a tych jest najwięcej — opuszcza zimno nasz salon. Dla Polaka jest przyciągający i czem się go dłużej ogląda, tem więcej się — podoba. Cóż jest w tym salonie. Tylko ściany i to bez okien. Na ścianach widać przecudne malowidła p. Stryjeńskiej, przedstawiające dwanaście miesięcy. Życie polskie aż kipi po ścianach. Szklana wieża rzucą światło na ściany. Jest to pomysł bardzo oryginalny i skuteczny. Salon p. Stryjeńskiej cudnie się przedstawia wieczór (wystawa otwarta do 11-ej w nocy), gdy w wieży zapłonie 120 lamp elektrycznych. Zewnątrz ta wieża szpeci cały pawilon, w samym salonie początkowo też razi. Dosyć długo trwało, ażem się przekonał o jej celowości, t. j. o wywołaniu pysznych efektów świetlnych dla malowideł p. Stryjeńskiej. Pod względem czysto artystycznym nasz salon należy do pierwszych.

Z salonu wchodzi się do elegancko urządzonego biura. Meble tam postawione są podobno przeznaczone dla p. prezydenta Wojciechowskiego.

Wspomniałem już o kapliczce Jana Szczepkowskiego, umieszczonej w oddziale mieszkaniowym. Jest to arcydzieło rzeźby zakopiańskiej. Cała z drzewa, rzeźbiona w drobnych szczegółach, podoba się wszystkim. Sam słyszałem, jak jakiś Francuz z zachwytem zapewniał, żeby ją ukradł, gdyby się dało. Jak czytelnikom wiadomo, kapliczka otrzymała jedno z największych odznaczeń.



Królowa Belgji w towarzystwie prezydenta Doumeguea i jednego pisarza na wystawie.

Dużo jest na wystawie kilimów, moim zdaniem, zanadto ciemnych. Usposabiają melancholijnie, a przecież nie jest to odznaka polskości. W dziale sztuki ludowej uwzględniono głównie Zakopane. Łowicza prawie że nie widać. Szklane obrazy z Podhala, [illegible] nagromadzone w wielkiej ilości, [illegible] Orawy, [illegible] wanie Zakopanego przez [illegible] zdradzają namacalnie umiłowanie [illegible]. Wielki podziw budzą makaty z pracowni Potockiego. Dział zabawkarski słaby. Najwięcej starań widać w naszej wystawie szkolnej. Toteż podoba się ona ogólnie.

Nie mogę zakończyć tego artykułu bez wspomnienia o bolszewikach. Ich pawilon reprezentacyj

ny jest lekceważeniem budownictwa. Mniejsza o to. W jednej sali urządzili wystawę książek, broszur i afiszy bolszewickich. Są tam i po polsku pisane ma. Natomiast ich wystawa szkolna i przemysłowa jest obszerna i dosyć ciekawa.

My tu w Polsce nie wiemy o zajściu dosyć przy



Grupa artystów hinduskich na wystawie; aż skóra cierpnie przy oglądaniu ich karkołomnych ćwiczeń.

Oprócz książek jest trochę sztuki ludowej i wyrobów kuśnierskich. Pawilon bolszewicki nic ciekawego nie krem w pawilonie bolszewickim. Wśród rycin umieścili bolszewicy taką karykaturę: Bolszewik trzyma

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

3

Nad przepaścią.

— Wino? Piwo? Wódka? — pytała usłużnie.

— Ja tu do jednego pana, o jedynastej miał przyjść.

— Tak, wiem, towarzysz mówił, niech pan idzie za mną.

Symeon Goldmann głowę z nad rachunków podniósł, córkę skinieniem przywołał i szeptał z niepokojem w głosie:

— Gołda! Gołda, dałabyś sobie spokój, po co ci to? Gołda, to nie jest czysta robota, w nieszczęście nas i siebie wpędzisz, zastanów się.

Zaśmiała się, ręką przeszła po siwej głowie ojca i szeptała, tuląc się do niego, jak kotka:

— Nie bój się, tatełe. Gołda jest mądra, żyć chce, pieniądze mieć muszę... Co tu za życie? — Czarne, nagle spochmurniałe oczy, objęły mroczną izbę błyskiem nienawiści. — Co tu za życie? — powtórzyła.

— Gołda, tyś u mnie jedyna...

— No, no, trochę rozrywki, nic groźnego.

Pociągnęła Józka za sobą do małego pokoiku równie brudnego i ciemnego.

— Pan zaczeka, towarzysz Jastrząb zaraz nadejdzie, on bardzo słowny jest i, jak co obieca, dotrzyma zawsze. A pan się napije? Wina, czy miodu? To na rachunek towarzysza Jastrzębia, czemże służyć?

Mówiła uprzejmie z uśmiechem zalotnym, ale pod przymkniętemi powiekami czaił się ten sam błysk nienawiści i drwiny, jak w winiarni.

Towarzysz Jastrząb. — Józek miał ochotę zaśmiać się głośno, przypomniał mu się zakrzywiony nos towarzysza.

— Pani wie, po co mnie tu wezwał? Co to za sprawa?

— Nic złego, a zarobek dobry, za cały miesiąc w fabryce pan tyle nie zarobi. Był pan wczoraj na wiecu komunistycznym? Słyszał pan, jak towarzysz Jastrząb mówił? Co to za człowiek! Co za wymowa! Płakać się chciało nad niedolą uciemiężonego robotnika polskiego, modlić o wyzwolenie, bo tak przecież dłużej być nie powinno, nie może!

Jej drobne ręce ściskały rękę robotnika, jej czarne oczy paliły.

A w głowie Józka Sojki czad się robił, jak od pożaru.

Sam nie wiedział, kiedy stanęła przed nim zakąska i wino. Gołda nalała:

— Za powodzenie komunizmu, za wolność robotniczą!

za kark Polaka, który na opasłym brzuchu ma napisane: „Polski pan“. Bolszewik się śmieje i w drugiej ręce wywija nahajką. Na dole był taki napis: „Polskiego pana trzeba jeszcze lepiej pobić, ale i o Wranglu nie zapominać“. Na interwencję naszej ambasady bolszewicy musieli usunąć „polskiego pana“.

Wstęp na wystawę 1.50 fr. We wtorki i piątki — 10 fr. Zwiedzających bardzo dużo do samej północy.

Ks. F. Machay

W drugą rocznicę prawdziwie katolickich zaślubin.

Rzecz dzieje się nie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ani w średniowieczu żywej wiary, tylko w Krakowie i jego okolicach dwa lata temu, w r. 1923.

Bohaterem jej — mój przyjaciel, Janek.

Przed samą maturą wzięty do wojska w czasie zawieruchy światowej, dostał się w niewolę do bolszewików, gdzie dużo przecierpiał; ale te lata niewoli dobrze wpłynęły na niego i pogłębiły jego duszę. Przy wymianie jeńców w r. 1922 udało mu się powrócić do Krakowa i wkrótce dostał niezłą posadę.

Pewnego dnia — a było to w marcu 1923 roku, przyszedł do swej ciotki, skromnej pracownicy igły, ale zacnej i z gruntu religijnej. „Kochana ciociu! — powiada — mam już byt nienajgorszy w ręku, ale czuję się osamotnionym. Kolegów towarzystwa nie szukam, z obawy, abym się nie dał do złego pociągnąć; żenić się boję, bo wie ciocia, jakie są teraz panny. Przychodzę więc prosić, aby mi ciocia sama żonę wybrała. Zupełnie się na ciocię spuszczam, bo wiem, że pod tym względem gusta nasze napewno się zejdą“.

„Mój drogi Janku — odrzekła ciotka — za wielka to odpowiedzialność wybierać komu żonę; zresztą młodych panien znam niewiele, a żadnej z tych, które znam, nie odważyłabym się tobie zachwalać. Ale dam ci inną radę skuteczną. Jutro rozpoczyna się nowenna do św. Józefa, patrona rodzin. Odprawię ją w twojej intencji i ty połącz się ze mną. Proś przez dziesięć dni św. Józefa, żeby ci sam dobrą kandydatkę na żonę nastręczył, a w Jego uroczystość przystąp do spowiedzi i do Komunji św.

Janek usłuchał życzliwej rady i nowennę rozpoczął.

Tymczasem przyjechała do ciotki w odwiedziny serdeczna jej przyjaciółka, podobnie jak i ona wzorowa katoliczka, matka dziewięciorga dzieci, osoba ze wszech miar godna zaufania — i w trakcie rozmowy wspomniała między innemi o córce swojej sąsiadki, 20-letniej pannie Celinie, którą zaczęła przy tej okazji w szczególny sposób wychwalać. Jaka to dobra córka! Jaka gorliwa katoliczka! Pracuje w biurze i pracą swoją utrzymuje matkę wdowę i kształci młodsze siostrzyczki, a jednak odrzuciła niedawno bogatego konkurenta, inżyniera, dlatego tylko, że był protestantem.

Rozmowa ta utkwiła w myślach ciotki i gdy — już po wyjeździe gościa — siostrzeniec przyszedł ją odwiedzić, opowiedziała mu o tej wyjątkowej paniencе. Po naradzie stanęło na tem, że młodzieniec napisał zaraz list, prosząc o pozwolenie przyjazdu,

---

Wino było kwaśne, smakowało mu ogromnie, gasiło pragnienie.

— Jak się towarzysz Jastrząb właściwie nazywa?

— Po co to panu wiedzieć? Człowiek, cały człowiek, wasz człowiek, to dość.

— Żyd?

— Bezwyznaniowiec. Niechże pan pije, dobre wino, niech pan sobie nie żałuje.

— To niby on nie ma żadnego Boga? Żadnej wiary?

— A któż mądry wierzy?

Józek zawstydził się własnego pytania i gdy panna Gołda zapytała zkolei:

— A pan wierzy?

Wzruszył ramionami z drwiącym uśmiechem:

— Tylko w siebie!

Gołda wyszła, bo ją Symeon odwołał do winiarni.

— Ładna — pomyślał Józik i prawie zaraz coś w nim dorzuciło pogardliwie: — Żydówka!

Pił wino i czekał, nareszcie drzwi skrzypnęły i do izby wszedł towarzysz Jastrząb, wyciągnął do niego suchą, nerwową rękę, rękę człowieka nie znającego fizycznej pracy.

— Przepraszam was, towarzyszu, że się spóźniłem, pracy mam strasznie dużo. Pijcież, proszę.

— A... pan?

— Nie piję z zasady nigdy, ale to do rzeczy nie należy. Spodobaliście mi się wczoraj, jest w was siła, młodość, spryt, rozum, pomyślałem sobie zaraz, to jasna głowa, to może być nasz człowiek.

Józkowi pochwały szły do głowy i upijały zarówno z winem i czarnemi oczyma Gołdy.

— „Bierze“ — pomyślał towarzysz Jastrząb i błysk uśmiechu przeleciał po ruchliwej twarzy.

— Możecie dojść wysoko, karjerę zrobić i pieniądze, ja wam to mówię, a ja słowami nie zwykłem rzucać naprożno. Monter jesteście, towarzyszu? Prawda?

— Tak.

— A teraz strajk, o zarobek poza fabryką trudno, a zima idzie, zresztą młodzi jesteście, to wam zawsze pieniądze potrzebne. — Otóż ja miałbym dla was dobry i łatwy zarobek.

— Jaki?

— Paczkę przewieźć i oddać komuś, co będzie już na nią czekać, nic więcej.

— A w tej paczce, co będzie?

— Trochę bibuły partyjnej. Człowieka nam potrzeba dzielnego, policji nieznanego, bo dotąd nie należącego do nas i właśnie mój wybór na was padł. Strajk, macie wolny czas, przewieziecie paczkę i oddacie, a zarobicie, powiedzmy.. dwieście złotych. Sowiety nie skąpią. (C. d. n.)

w celu zawarcia znajomości, a otrzymawszy przychylną odpowiedź, pojechał z pierwszą wizytą. Panienka zachwyciła go odrazu swoją skromnością, prostotą i miłem obejściem, lecz co go najbardziej uderzyło, to jej szczere wyznanie, że i ona odprawiała nowennę do św. Józefa w intencji znalezienia dobrego, zacnego małżonka i że list pana Jana, proszący o pozwolenie przyjazdu, otrzymała w sam dzień św. Józefa.

Palec Boży był widoczny. Po kilku wizytach młodzi zaręczyli się i oznaczyli termin ślubu na sierpień. Tymczasem narzeczony jeździł do swej miłej w każdą sobotę wieczorem, i — co godne uwagi — przed wyjazdem szedł do spowiedzi, aby mógł nazajutrz razem z nią komunikować, bo panienka miała ten święty zwyczaj, że co niedziela przystępowała do Stołu Pańskiego.

Z tego jednego już można sądzić o całym ich stosunku przedślubnym, o ich zachowaniu się i rozmowach.

Nadszedł dzień 22 sierpnia, przeznaczony na uroczystość weselną.

Ślub odbył się rano, w czasie mszy św., której oboje młodzi słuchali z takiem skupieniem i przejęciem, że kapłan — dawny katecheta panienki — który chciał przed tym aktem parę słów przemówić, ledwie mógł opanować swoje wzruszenie.

Po ceremonji zaślubin matka panny młodej spiesznie pojechała do domu, aby wyjść z chlebem i solą naprzeciw nowożeńcom, a przedewszystkiem, by przygotować obraz Najśw. Serca Jezusowego, gdyż państwo młodzi umyślili ofiarować temuż Sercu zaraz po ślubie swoją nowozałożoną rodzinę. Skoro tylko więc przybyli z kościoła i uściskali się z matką i z siostrami, uklękli razem z niemi przed wizerunkiem Najśw. Serca, przybranym w kwiaty i płonące świece. Pan młody odczytał głośno akt zaofiarowania swojej rodziny, poczem, jako głowa domu, podpisał odpowiedni dokument, dla oprawienia go w ramki i zawieszenia w swoim domu na miejscu zaszczytnem, aby im zawsze to zaofiarowanie się przypominał.

Dopiero po tym akcie zwrócono się do gości i zajęto się ich przyjęciem.

Czyż w tem wszystkiem, co opisałem, jest coś nadzwyczajnego, albo trudnego do naśladowania? — Bynajmniej! Jest tylko to, co zawsze powinno towarzyszyć zawieraniu małżeństwa, t. j. branie się do tej sprawy z Bogiem i szukanie Jego świętej woli.

Młoda para żyje już z sobą dwa lata. Na jesieni dał im Pan Bóg pierworodnego synka, który obecnie ma 10 miesięcy. Oczywiście, nosi on imię św. Józefa przez wdzięczność za opiekę tego świętego patrjarchy i za wyraźną interwencję w skojarzeniu tego małżeństwa.

Kochany Janku! nie gniewaj się na mnie, żem cię w twoją rocznicę podał do „Dzwonu“, ale w pismach aż się roi od rozwodów, ślubów cywilnych, od niewierności i zdrad małżeńskich, więc chciałem dać czytelnikom sposobność odetchnąć trochę świeżą atmosferą waszego chrześcijańskiego ogniska.

Niech wam Bóg na dalsze lata błogosławi!

Twój **Stach.**

List matki nowowyświęconego kapłana

do swej przyjaciółki

— Proszę Cię, droga Przyjaciółko, wielbij wraz ze mną dobrego Boga. Co za szczęście. Zostałam matką kapłana.

Przypomnij sobie: Przed 25-ciu laty, gdy to dziecię przyszło tu na świat, Tobiem pierwszej oznajmiła me szczęście. Ach! jakżem była wtedy szczęśliwa. To był mój pierworodny. Z jaką czułością kładłam ręce pod małą główkę. Z lękiem pewnym dotykałam w kołysce dziecinę, chcąc się upewnić, czy istotnie jest w niej ona. Chciałam się przekonać, czy posiadam wreszcie to, czegom tak długo oczekiwała.

A teraz. O ileż większą, bardziej głęboką i świętszą czuję radość w mem sercu. Jestem matką kapłana.

Małe rączęta, które całowałam z miłością przed 25-ciu laty — dziś są uświęcone. One dotykają Boga.

Dziecięcy umysł, który z wielkiem staraniem rozwijałam, przerósł mój rozum. Przez naukę i Boską łaskę dziś jest on uświęcony.

Teraz Bogu jest oddane to drobne ciałko, które pielęgnowałam i powoli pod moim wzrastał okiem, a które mnie kosztowało wiele nieprzespanych nocy we łzach, zwłaszcza gdy choroba nocną ciszę zakłócała. Odtąd to ciało w duszy kapłańskiej. Ono się będzie trudzić i wyczerpywać na oświecanie ciemnych i podnoszenie grzeszników.

Serce, które poza matką nikogo z ludzi nie kochało, teraz Bogiem jest uszlachetnione. O mój synu, ja wiem, ile jest miłości w tem sercu, które napozór zdaje się zamknięte! Ono jest czułe. Pewną jestem, że, gdy z woli Bożej napotkasz na swej drodze słabnącą, wzburzoną lub ginącą duszę, w swem sercu kapłańskiem znajdziesz słowa, które ją podniosą i umocnią.

Mój syn napewno zawsze dobrze będzie czynił. Mam nadzieję, że będzie on według Serca Bożego.

Jestem więc matką kapłana, prawdziwego kapłana. Czuję już przedsmak nieba. Widzieć Boga zstępującego na głos mego syna, uwielbiać Go w rękach mego syna — ach! co za szczęście i radość!

Dziś właśnie, gdy on po raz pierwszy sprawował Najświętszą Ofiarę, byłam tuż przy ołtarzu. Ani drgnęłam. Zdawało mi się, że zmysły me zasnęły.

Nagle ujrzałam go zginającego kolana. Potem powstał i ponad głową jego widziałam Hostję Przenajświętszą, którą ze czcią unosił w swych palcach. Jam się nie modliła, tylko patrzałam. Możnaby powiedzieć, żem była w zachwyceniu. Zdołałam zaledwie wyszeptać: „Mój Boże! dzięki. Jestem szczęśliwa!

To mój kapłan. Nie. To Boży kapłan. Ja go kocham, bo to mój syn. Lecz ja go szanuję i czczę, gdyż to sługa Boży.

Polskich Świętych nam trzeba!

Wewnętrzne życie Kościoła nie zna chwil uroczystszych nad uroczystości kanonizacyj i beatyfikacyj. Kanonizacje i beatyfikacje w Kościele rzymskim, to dowody dla wiernych i obcych, że „płodność świętości“, ów przymiot nieodłączny Królestwa Chrystusowego, nie ubożeje w żadnym wieku, że **Kościół nie przestaje być szkołą świętych i bramą do miejsca, gdzie nic nie ma oprócz świętości.**

Szczególnie bogatym w te chwile radości dla Kościoła jest obecny rok jubileuszowy. Razem ogłoszono w tym roku świętymi 8, błogosławionymi 49 sług i służebnic Bożych.

Obok radosnych refleksyj, ciśnie się jedna refleksja mniej radosna. Polscy pielgrzymi, zwiedzający w tym „roku świętym“ stolicę chrześcijaństwa i obecni niektórym z wyliczonych uroczystości kanonizacyjnych lub beatyfikacyjnych musieli zadać sobie pytanie: **dlaczego w tym długim s eregu świętych i błogosławionych,** których obrazami świeżo przyozdobiono katolickie ołtarze, **niema żadnego imienia syna albo córki polskiego narodu?** Czyśmy do tego stopnia wyjałowieli duchowo, że na naszej niwie nie rodzą się już heroiczne cnoty? czy my „przedmurze chrześcijaństwa“, nie mieliśmy już sposobności do przelewania krwi za wiarę? czy „Bóg dziwny w świętych swoich“, czyniący cuda, cofnął od nas wszechmocną rękę swoją? Jeżeli w chrześcijańskiej pokorze postawimy się na jednem z ostatnich miejsc między narodami katolickiemi pod względem bujności naszego duchowego życia, to wszakże nie możemy zapomnieć, że nasz naród wydał Bobole i cały zastęp jego towarzyszów, że nasi kapłani pierwsi zatykali katolickie krzyże na nieprzejrzanych przestrzeniach Rosji i Syberji, że na naszej ziemi przed pół wiekiem lała się krew Podlasiaków, broniących swej wiary i swych ołtarzy, że w ostatnich lat dziesiątkach stworzyliśmy zastęp własnych zgromadzeń zakonnych, dostosowanych nawet do najtrudniejszych warunków niewoli, że ostatni męczennicy i wyznawcy wiary katolickiej — to przeważnie nasi Budkiewicze i Cieplaki, stawiający mężne czoło temu najbezwzględniejszemu wrogowi Boga i religji, jakiego widziało chrześcijaństwo — bolszewizmowi rosyjskiemu. Czyżby wśród tych kapłanów, misjonarzy, założycieli i założycielek nowych rodzin zakonnych nie było nikogo, o którym Namiestnik Chrystusa mógłby powiedzieć przed światem: to święty!?

Przyczyna, że od roku 1853, daty beatyfikacji Andrzeja Boboli i r. 1867, daty kanonizacji św. Józafata Kuncewicza, świat nie słyszał o żadnym nowym świętym naszego i najbliższego nam ruskiego narodu, przyczyna tego pomijania Polski w uroczystościach kanonizacyjnych leży, zdaje się, niestety, w naszej własnej obojętności na tego rodzaju chwałę.

Kanonizacje i beatyfikacje są zwykle uroczystem stwierdzeniem uznania, jakie świętość i zasługi dla Kościoła wielkich sług Bożych znajdowały u własnych ich ziomków i odpowiedzią na ich gorące pragnienie i starania o to, aby ich widzieć na ołtarzach kościelnych. Cuda, któremi Bóg stwierdza świętość sług swoich i skłania najwyższą powagę w Kościele do policzenia ich w poczet świętych lub błogosławionych, są dziełami Bożej wszechmocy, ale wszechmoc ta, jak w Ewangelji, objawia się tam najczęściej, gdzie jej szuka wielka wiara i ufna modlitwa ludzi. W Polsce tego wszystkiego, co składa się na ową pewną ambicję posiadania własnych świętych, jest za mało: za mało znajomości naszej własnej historji kościelnej, za mało uznania dla naszych bohaterów wiary i cnoty, za mało ufności w ich przyczynę u Boga, kiedy szczególnej pomocy z góry nam trzeba, za mało wreszcie starania, by te szczególne łaski, któremi niewątpliwie i nas darzy Bóg przez świętych naszych, były spisywane, udowodnione i do wiadomości najwyższej władzy w Kościele podane.

Tej obojętności i tego braku ambicji nie można chrzcić mianem pokory i skromności. Chodzi tu nie o prywatne, lecz o publiczne dobro narodu i Kościoła. Naród, nie mogący się powołać na świętość swoich synów, uznaną przez Kościół, skazuje się na reputację upośledzonego w rodzinie narodów katolickich. Najważniejsze, że pomniejsza się także chwała Boża, gdy niepamięcią pokrywamy tych, w których Bóg działał dzieła swoje.

Zbudźmy z zapomnienia nasze sługi Boże i dołóżmy starań, by i nasi święci znaleźli się na ołtarzach katolickiego świata. Winniśmy to ich zasługom, sobie, Kościołowi i Bogu.

(„Przegląd powszechny“). **K. J. Urban.**

Zbliżyłam się przed Komunją św. On się odwrócił. Wzniósł prawą rękę, by mnie błogosławić. Zdaje się, żem słyszała tłumione łkania. Potem wziął świętą puszkę i poszedł ku mnie. Mój syn niósł Boga. On złożył Jezusa na mych ustach. O! co za Komunja św. Pan Bóg łączy się ze mną przez pośrednictwo mego syna.

Czym wtedy się modliła? Właściwie sama nie wiem. W głębi duszy czułam błogi spokój. Buchnęłam płaczem. To była miłość i wdzięczność. Powtarzałam tylko po cichu te dwa słowa: Mój Bóg! mój syn!

Droga Przyjaciółko, jestem istotnie bardzo szczęśliwa. Życzę Ci, abyś zakosztowała mego szczęścia. Miałam i dawniej w mem życiu dni piękne, lecz dzień dzisiejszy jest z nich najpiękniejszy. Dziś myśli ziemskie są zdala odemnie.

Teraz mogę ze starcem Symeonem powtórzyć: „Wypuść Panie sługę Twego w pokoju“. On nazywał się szczęśliwym, że opuszcza ziemię widząc Wcielonego Boga.

Ja mam podobne, a może jeszcze większe szczęście, gdyż widziałam Boga Wcielonego w rękach mego syna.

Kończę. Nie mogę pisać więcej. Łzy zalewają papier. Są to łzy szczęścia.

Żegnaj mi, Droga Przyjaciółko,

Kiedy ranne wstają zorze.

Kiedy ranne, wstają zorze,
Z snu mię budzą ptaszki w korze,
Bym opuścił senne łoże,
Zanim słonko się rozgorze...

Kiedy ranne, wstają zorze,
Ozłacają nieb przestworze,
Do modlitwy dłonie złożę,
Zacznę dzionek w Imię Boże.

Kiedy ranne, wstają zorze,
Na ojczystych niw ugorze,
Czarne skiby, w zagon orzę,
Sieję z pieśnią, ziarno zboże.

Kiedy ranne, wstają zorze,
Śpiewają mi ptaszki w borze,
Słonko dla mnie wschodzi hoże,
Aż mi w piersi serce gorze.

Przyjdzie kiedyś, dzień mój Boże
Kiedy ranne, wstają zorze,
Już mych oczu, nie roztworzę,
Do modlitwy, rąk nie złożę!...

Wtedy, przed Tobą mój Boże,
Uleciawszy w nieb przestworze,
Klęknie dusza ma w pokorze
Tam gdzie ranne wstają zorze.

Jantek z Bugaja

Jak się u nas wyrzuca pieniądze?

Dopiero ostatnie załamanie się naszej waluty uprzytomniło wielu ludziom, jak bardzo u nas grzeszy się przeciw hasłu oszczędności, które w obecnej ciężkiej dobie powinno być pierwszem przykazaniem naszej polityki gospodarczej. Oto parę przykładów z tej dziedziny:

Sama Warszawa sprowadza za 2,350.000 złotych rocznie **kwiatów zagranicznych.** Przywóz ten jest zupełnie bezmyślny, gdyż posiadamy około 200 zakładów ogrodniczych, w których pracuje 4.000 ludzi, pokaźny zupełnie przemysł, który może produkować aż nadto na potrzeby rynku warszawskiego.

Pomimo to sprowadza się samych **palm za ćwierć miljona rocznie,** kwiatów ciętych za półtora miljona, a nawet zwozi się rośliny doniczkowe (600 tysięcy złotych). A ileż tych kwiatów sprowadzono do całej Polski?

Nie lepiej jest z owocami.

Mając wszelkie warunki klimatu i gleby, pozwalające nam zająć, jeżeli nie wybitnie eksportowe — to przynajmniej samowystarczalne stanowisko w dziedzinie ogrodnictwa, doszliśmy do tego, że rocznie sprowadzamy: wisien 11,845 ctn. metr. za 534 tys. złotych, śliwek 3.624 ctn. mtr. za 115.000 złotych, jabłek i gruszek 36.862 ctn. mtr. za 3,001.000 zł., jak gdybyśmy nie mieli danych do wyzwolenia się z tej przemocy importowej i wyprodukowania wystarczającej na potrzeby ilości owoców najpospolitszych.

Podobną rozrzutnością, jak społeczeństwo nasze odznacza się i Rząd. Oto, co pisze na ten oklepany już temat poseł Zamorski w „Myśli Narodowej“:

„Należy obciąć budżet państwowy przynajmniej o jeden miljard. W naszych warunkach nie możemy, nie powinniśmy mieć większego budżetu nad 1.200 do 1,500 najwyżej miljonów złotych. Więcej ze zubożałego kraju nie wyciągniemy. Do tego należy okroić wydatki. I to można. Kto powiedział, że w każdej powiatowej dziurze musi być gimnazjum, w którem połowa nauczycieli nie widziała uniwersytetu, a są i tacy, którzy z maturą nie są w zupełnym porządku? Kto nakazał, że w kraju analfabetów ma się mnożyć siedmioklasowe szkoły ku udręczeniu rodziców i dziatwy, a ku wygodzie nauczycieli, którzy skupieni w większem gronie mogą sobie zafundować albo partyjkę karciąt, albo dancing z foxtrottem, czy shimmy? Kto nam narzucił **pół tuzina admirałów dla floty,** w której niema ani jednego okrętu wojennego, a kilka torpedowców gnije i rdzewieje na wodzie bez uzbrojenia? Jaka konieczność każe nam dzisiaj reorganizować administrację wojskową w ten sposób, że okazuje się potrzeba domianowania jeszcze kilkudziesięciu generałów? Dlaczego koleje muszą opłacać personal trzy razy liczniejszy nad potrzebę? i t. d. i t. d.

Jest więc z czego okrawywać — można wydatki pomniejszyć. Można też pomnożyć dochody. Po co np. w miastach, gdzie jest fabryka tytoniu i składnica rządowa tytoniu, ma istnieć po kilka do kilkudziesięciu hurtowni, biorących po 2 procent od rozsprzedanego towaru? Wymyśla się na Galicję, ale w Galicji tego nie było. A te 2 procent oszczędzone w jednem powiatowem mieście dają sumę większą, niż podatek gruntowy z całego powiatu.

Po co mamy 444 posłów i 111 senatorów, którzy pobierają **tysiąc złotych miesięcznie,** co wynosi **rocznie 6,660.000 złotych? Czy nie możnaby liczbę ich zmniejszyć choćby na połowę,** co przysporzyłoby biednemu skarbowi **3,330.000 złotych!** Przecież to bardzo ładna suma, **możnaby sporo mieszkań zbudować za te pieniądze,** lub oddać je na inne szlachetniejsze cele“.

Dobre wychowanie — wielka sztuka.

Przy gospodarstwie chowają się w stajni cielęta, w chlewie prosiaki, a pod piecem kurczęta. Gospodyni to opatruje, czyści, wypędza w pole lub zamyka w oborze według potrzeby, a cieszy się, gdy ta gawiedź jest zdrowa rośnie dobrze i wygląda pięknie.

W izbie obok matki chowają się dzieci. Matka je karmi, dogląda, myje, uczy chodzić i cieszy się gdy dzieci zdrowe, rosną i dobrze wyglądają,

Jakaż różnica między tem, co się chowa w stajni, a tem, co w izbie?

Często matka żadnej różnicy nie robi między wychowaniem gadziny a dzieci. Gdy dzieci wyrosną, jest zadowolona, że je odchowała i z dumą na swą pochwałę powiada: „Wychowałam sześcioro, siedmioro dzieci“.

A jednak jakże wielka jest różnica między wychowaniem cielęcia a wychowaniem dziecka!

Przy chowaniu kurczęcia, źrebca, cielęcia chodzi tylko o to, by było zdrowe i rosło.

Przy wychowaniu dziecka chodzi nietylko o to, by wyrosło i było zdrowe, ale także o to, by było Bogu miłe, a ludziom pożyteczne.

Krowa ma być uchowana, ale dziecko musi być wychowane.

Dlaczego? — Dlatego, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, a bydle tej duszy nie ma.

Gdy się wychowuje dziecko, pamiętać trzeba nietylko o jego ciele i jego potrzebach doczesnych, ale należy także troszczyć się o jego duszę i o jego potrzeby wieczne. Wychowanie dziecka jest rzeczą stokroć trudniejszą, niż uchowanie zwierzęcia. To chyba każdy rozumie. Można powiedzieć bez przesady, że niema większej sztuki nad dobre wychowanie dzieci.

Snycerz wyrzeźbi z kawałka drzewa aniołka albo czarta według swego upodobania, bo drzewo jest martwe i można z niem robić, co kto chce. Ale dziecko jest żywe, a dusza jego to głębina przepaścista i nieuchwytna, prowadzić je zatem tak, by wyrosło na człowieka prawego, na dobrego chrześcijanina i Polaka, to zadanie wielkie, trudne i odpowiedzialności pełne. Do tego potrzeba koniecznie łaski Bożej i tę daje P. Bóg rodzicom w Sakramencie małżeństwa. Oby tylko wszyscy należycie z nią współpracowali, bo łaska tylko pomaga, ale wysiłków, pracy i nauki do tego też trzeba. **P. Zarzycki**



Briand pojechał do Londynu i po długich rozmowach z ministrem Chamberlainem

doszło do porozumienia w sprawie paktu.

Chodziło o odpowiedź na notę niemiecką w sprawie bezpieczeństwa w Europie, w której Niemcy wyraźnie podsunęli zmianę traktatu wersalskiego.

Odpowiedź na notę niemiecką, zaakceptowana przez ministrów: angielskiego i francuskiego, uznaje na wstępie dobrą wolę Niemiec co do dojścia do porozumienia w sprawie paktu gwarancyjnego. Dalej powiedziane jest w odpowiedzi, że aljanci nie mogą Niemcom przyznać żadnych specjalnych warunków lub zastrzeżeń co do wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów.

Odpowiedź stwierdza, że **ani pakt o gwarancji, ani traktaty arbitrażowe nie mogą zmienić istniejących traktatów pokojowych,** ani też traktatu w sprawie Nadrenji. Ze strony angielskiej stwierdzono, że między Anglją a Francją osiągnięte zostało pełne porozumienie co do propozycyj, jakie aljanci mają uczynić przy swem spotkaniu się z niemieckimi mężami stanu w sprawie paktu gwarancyjnego. Propozycje te nie będą miały oczywiście charakteru projektu obowiązującego Niemcy. Projekt aliantów będzie równouprawniony z projektem niemieckim i **oba projekty będą punktem wyjścia rokowań.**

Dalej zaznaczono ze strony angielskiej, że najważniejsza kwestja dla Anglji, to jest kiedy dla niej zachodzi przypadek gwarancji, została uregulowana w następujący sposób: W razie jaskrawego naruszenia paktu rozstrzygnie rząd angielski na prośbę tego państwa, na szkodę którego naruszenie paktu nastąpiło, wedle swobodnego uznania, czy ma udzielić pomocy związkowej (wynikającej z przynależenia do Ligi Narodów), czy nie. Decyzja co do przyniesienia takiej pomocy będzie miała oczywiście tylko ten cel, aby stronę poszkodowaną uchronić przed ciężkimi skutkami naruszenia. Jeżeli, według poglądu angielskiego, niema naruszenia jaskrawego, **wówczas rząd angielski poprosi Ligę Narodów o stwierdzenie, czy Anglja obowiązana jest udzielić pomocy.**

Francja sama rozstrzygnie, czy nastąpiło naruszenie traktatu arbitrażowego między Niemcami a jednym z ich wschodnich sąsiadów. Anglja zastrzega sobie, podobnie jak w odniesieniu do granic zachodnich, prawo swobodnego rozstrzygnięcia, czy zgodną jest z Francją co do naruszenia wschodnich traktatów arbitrażowych. **Jeżeli Anglja przyłączy się do stanowiska francuskiego, wówczas Francja będzie uprawniona, bez naruszenia postanowień paktu, przekroczyć wojskiem zdemilitaryzowaną strefę Nadrenji.** Jeżeli natomiast Anglja nie zgodzi się na pogląd Francji, wówczas pomoże do utrzymania nietykalności strefy nadreńskiej.

Niemcy wytrzeźwieją, gdy to przeczytają.

Na terenie marokkańskim rozpoczęła się

ofenzywa wojsk francuskich i hiszpańskich.

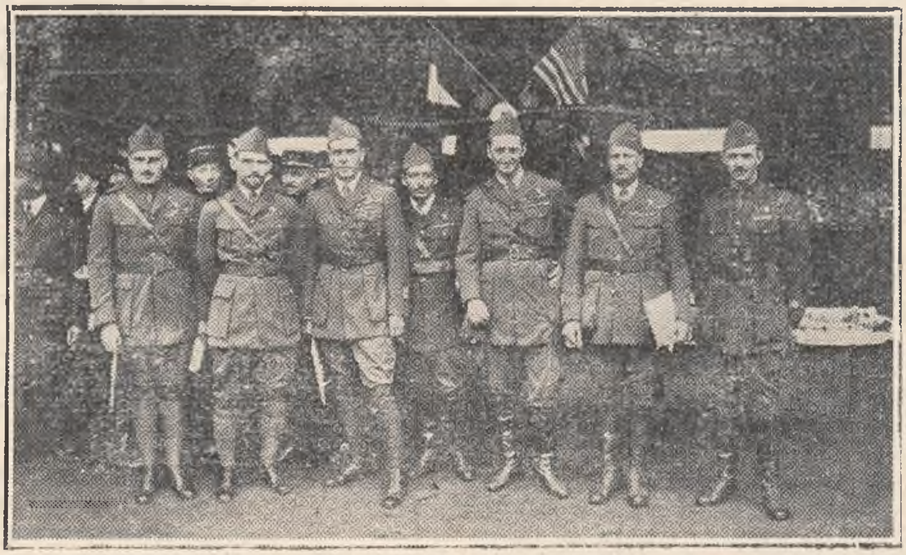
Poprzedziło ją starannie przeprowadzone przegrupowanie wojsk. Front został podzielony na trzy odcinki. Poza frontem skoncentrowano ogromne rezerwy, a wszystkie oddziały zaopatrzone w najpotężniejsze środki techniczne, między innemi w nowe karabiny i mitraljezy, o nader wielkiej sile ognia.

Marszałek Petain miał powrócić do Marokka, celem wydania szeregu zarządzeń i zatwierdzenia już wydanych.

Prasa francuska podnosiła ostatnio, że położenie w Marokku unormowane zostało układem międzynarodowym i że ani Francja ani Hiszpanja nie zamierzają rozpoczynać z Abd-el-Krimem dyskusji w sprawie niepodległości Riffenów, że zachowanie się jego jest nowym dowodem ignorowania warunków pokojowych obu państw i że

przywódcę Riffenów trzeba traktować jako zwykłego buntownika. Oba państwa postanowiły zatem energicznie orężem sprawę zlikwidować.

Ofenzywa francusko-hiszpańska rozpoczęła się uderzeniem w dolinie Lukkas. Wojska francuskie wkroczyły do Mezzeu, gdzie spotkały się z wojskami hiszpańskiemi. Nieprzyjaciel silnie ostrzeliwany, uciekł w popłochu w góry.



Lotnicy z Ameryki, którzy się zgłosili do służby francuskiej w Marokku.

Abd-el-Krim się przeliczył: nie spodziewał się współdziałania Francji i Hiszpanji.

W Syrji, w sąsiedztwie Palestyny, gdzie Francja ma protektorat, **Druzowie zrobili powstanie.** Ten niespodziewany bunt zaskoczył Francję i Druzowie zadali Francuzom chwilową porażkę.

W sprawie optantów niemieckich nastąpiło małe odprężenie. **Ani Niemcy, ani Polska nie są przygotowane** do rychłego przyjęcia tysięcy obywateli. Wobec tego minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz wystosował zarówno do województwa poznańskiego, jak i do województwa pomorskiego stanowcze polecenie wstrzymania wszelkich wydalań tych optantów niemieckich, którzy, nie podporządkowując się zarządzeniom naszych władz, otrzymali nakaz opuszczenia granic Polski w ciągu 48 godzin. Oprócz tego dnia 10 b. m. minister Raczkiewicz wysłał drugie polecenie tym samym województwom, w którem zażądał stanowczego wstrzymania wszelkich wydalań optantów niemieckich tych, którzy swego czasu otrzymali rozkaz opuszczenia Polski przed dniem 1 sierpnia b. r.

Zarządzenie to wywołało **wielkie zaniepokojenie.**

Po jawnych prowokacjach niemieckich, po mowach niemieckich ministrów, po skandalicznych obradach Reichstagu i po niesłychanie perfidnym tonie noty Stresemanna, rząd wydaje tego rodzaju polecenia. Nie wolno zapominać o tem, że konwencja wiedeńska stała się ustawą, którą trzeba wykonać ściśle według przepisu.

Na Wołyniu odbyły się **wielkie manewry kawalerji,** na które zjechało się kilkadziesiąt dostojników wojskowych z całej Europy. Manewry ujawniły olbrzymie zalety naszej kawalerji i wogóle wielki postęp w rozwoju armji polskiej! Walczyły armja czerwona i niebieska. Zwyciężyła niebieska. Zagraniczni goście po manewrach zwiedzili Kraków, Warszawę i pojechali do Torunia na manewry piechoty.

P. premjer Grabski zakończył swój urlop i rozpoczął urzędowanie. Przedewszystkiem zabrał się do przywrócenia porządku w gospodarce pieniężnej, którą podczas jego nieobecności coś-nieco zabagniono. Grabski powrócił, to i złoty wrócił na swój tron dobrego i stałego pieniądza.

Wujaszek.

Skrofuły (zołzy).

Matki wszystkiemi siłami muszą bronić dzieci od skrofulów (zołz). Wiedzieć bowiem należy, iż kończą się skrofuły często gruźlicą, t. j. suchotami płucnemi. Niektórzy lekarze uważają nawet skrofuły i gruźlicę za jedno. Dzieci skrofuliczne cierpią zwykle na zapalenie oczu, uszu, kości, stawów i wypryski skórne, a wszystkie te cierpienia są bardzo uporczywe.

W dodatku jest rzeczą bardzo ważną, o której wiedzieć powinni koniecznie rodzice: skrofuły są dziedziczne. Są one albo bezpośrednim skutkiem skrofułów u rodziców, albo też są skutkiem suchot płucnych lub syfilisu u rodziców.

A jeszcze dodać tutaj muszę dla dokładniejszej wiadomości naszych matek, że złe warunki hygieniczne, w których wychowuje się dziecko, pozbawione słońca, wilgotne mieszkania, niewłaściwe odżywianie, nadmiar pokarmów mączkowych stanowią często bezpośrednią przyczynę zołzów.

Dziecko dla swego prawidłowego rozwoju potrzebuje koniecznie suchego mieszkania, zdrowodajnego słońca, świeżego powietrza, ruchu i posilnego odżywiania: mleka, jaj, ale nie nadmiaru kartofli i bułek.

Niektóre choroby ostre, jak np. odra, koklusz, choroby narządów trawienia, długotrwałe ropienia kości i stawów, są w stanie wywoływać skrofuły. Sprowadzają bowiem osłabienie organizmu.

Co zaś się tyczy objawów, to staranne badanie wykrywa u wszystkich dzieci obrzmienie gruczołów limfatycznych jako objaw najwybitniejszy. Gruczoły limfatyczne obrzmiewają w najrozmaitszych miejscach ciała, są twarde i dają się wyczuć jako wyraźne guzy lub gromady guzów.

U dzieci skrofulicznych występuje bardzo często na twarzy, głowie i uszach wyprysk wilgotny, ze strupami i nacieczeniem głębokiem skóry. Tak zwany „wilk“ należy już do cierpień gruźliczych skóry. Często u dzieci skrofulicznych spotykamy liczne wrzody w tkance podskórnej. A dalej bardzo częstymi u takich dzieci są zapalenia chroniczne nosa, gardła i oczu, które są bardzo uporczywe, często powracają i wywołują nagromadzenie się ropy w przedniej komórce oka. Zapalenie uszu u dzieci skrofulicznych prowadzi często do głuchoty, a u małych dzieci do głucho-niemoty. Częstymi są również zapalenia kości i stawów u dzieci skrofulicznych.

A jak zapobiec tak częstej chorobie u dzieci? Otóż trzeba je odżywiać posilnie, byle nie zbyt tłusto, dawać mięso, mleko, jaja, jarzyny. Trzeba także zalecać koniecznie zimne obmywania wodą słoną, dużo ruchu na świeżem powietrzu i kąpiele solankowe; u nas bardzo skutecznymi są kąpiele ciechocińskie. To prawdziwe lekarstwo na skrofuły u dzieci. Kto nie może jechać na miejsce, niechaj kupi sobie soli ciechocińskiej i kąpie w niej dzieci. Skutek będzie doskonały. Dzieciom bladym i chudym powinny matki koniecznie dawać tran, który jestt najstrawniejszym tłuszczem, ale można zalecać go tylko w porze zimowej. Doskonałym środkiem jest również jod, szczególniej syrop jodku żelaza, 3 razy dziennie po 10—15 kropel. W wypadkach przewlekłych zapisujemy do użytku wewnętrznego jodek potasu bez żelaza, wodę ciechocińską, solecką.

W gruczoły obrzmiałe wcieramy maść z jodku potasu, jodynę i dobrze je nacieramy; takie bowiem nacieranie sprzyja rozejściu się gruczołów. Oczy przemywamy parę razy dziennie roztworem kwasu bornego w wodzie, jak również i gardło. Kochane matki utrzymujcie dzieci we wzorowej czystości, sprzyja to bowiem ich zdrowiu. **Dr. Wł. Chodecki.**

KRONIKA

O KORONCAJI MATKI B. W PIEKARACH z powodu braku miejsca napiszemy w numerze następnym.

O ODPUŚCIE W KALWARJI Zebrzydowskiej napiszemy również w numerze następnym.

ŻONA ŚW. P. HENRYKA SIENKIEWICZA zmarła w Krakowie 9-go sierpnia.

WYŚWIĘCENIE NA KSIĘDZA ŻONATEGO CZŁOWIEKA. Słynny kardynał belgijski Mercier, w równie słynnym podczas wojny mieście Louvain, dokonał niezwykłego w naszych czasach wyświęcenia na księdza. Święcenie kapłańskie bowiem przyjmował człowiek żonaty hr. Francois Elbée, który straciwszy w wojnie czterech braci, postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. Ceremonja odbyła się w kościele klasztoru Karmelitanek, a przypatrywała się jej z za kraty klasztornej jako zakonnica żona hrabiego, która przez przyjęcie sukni zakonnej umożliwiła mu zostanie księdzem. Następnego dnia podczas pierwszej Mszy św. hrabiego, małżonkowie się widzieli po raz ostatni, mianowicie hr. Elbée udzielił w ciągu nabożeństwa komunji swojej żonie.

KS. ARCYBISKUP HRYNIEWIECKI W WILNIE. Do Wilna przybył b. biskup wileński, ks. Hryniewiecki z prowincjałem OO. Karmelitów. Celem jego podróży jest zbadanie gruntu pod sprawę objęcia po blisko stuletniej przerwie zarządu Ostrą Bramą przez zakon OO. Karmelitów Bosych. OO. Karmelici rządy nad tym przybytkiem cudownej Matki Boskiej sprawowali od początkw XVII wieku, aż do chwili usunięcia z Wilna zakonu tego przez rząd carski w roku 1834. Sprawa ponownego objęcia Ostrej Bramy przez zakon Karmelitów stała się właściwie aktualną od chwili wskrzeszenia niepodległości Polski.

SKŁADKI W SZKOŁACH. Ministerstwo oświaty zwraca uwagę kuratorom okręgów naukowych, żeby zbieranie składek na różne cele wśród młodzieży odbywało się najrzadziej. Jednocześnie ministerstwo zwraca na to uwagę, że istnieją poza zbiórkami inne sposoby krzewienia wśród młodzieży zasad ofiarności.

KARA ŚMIERCI na spekulantów walutowych w Grecji. Rząd grecki wydał dekret, przewidujący karę śmierci na dyrektorów banków, uprawiających spekulacje walutowe.

ZMIANY W ORGANIZACJI POLICJI PAŃSTWOWEJ. Ministerstwo spraw wewnętrznych ukończyło prace nad zmianą organizacji policji państwowej. — Zmiany te zainicjował minister spraw wewnętrznych, Raczkiewicz. Pod względem dyrektyw postępowania, policja polityczna zostaje ściśle podporządkowana władzom administracyjnym, pod względem technicznym wykonywania funkcji, oraz doboru ludzi, jak również i właściwego wyszkolenia, odpowiedzialność za policję polityczną przeniesiona została na właściwych komendantów policji wojewódzkiej, względnie powiatowej. Powyższe innowacje organizacji mają na celu rozgraniczenie odpowiedzialności za działalność policji politycznej pomiędzy władzą administracyjną a komendą policji państwowej.

BEZROBOCIE. Według danych Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, ostatnie tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za czas od 25 lipca do 1 sierpnia b. r. wykazują ogólną przybliżoną liczbę 174.729 bezrobotnych. W stosunku do zeszłego tygodnia liczba ta spadła o 248 osób. Na terenie Górnego Śląska bezrobocie wzrosło o 965 osób skutkiem dalszego zwalniania robotników z kopalń i hut, w Łodzi o 100 osób z powodu redukcji w fabrykach włókienniczych.

ZAPOWIEDŹ SENSACYJNEJ ROZPRAWY. Kadencję sądu przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie zainauguruje sensacyjna rozprawa szajki fałszerzy, która dopuszczała się fabrykowania i podrabiania, względnie puszczania w obieg 50-złotowych banknotów polskich. Na ławie oskarżonych zasiędą: 1) Szymon Steinberg l. 29; 2) Eliasz Weiss l. 23; 3) Eisig Selinger l. 29; 4) Jakób Adler l. 32; 5) Mojżesz Weinstein l. 41; 6 Szymon Pałka l. 25 i 6) Walenty Wiśniewski l. 35.

ULGI PODATKOWE. Ministerstwo skarbu zarządziło w drodze ulgi celem zachęty do wcześniejszego wpłacania zaległości podatkowych, że podatnicy, którzy wyrównają swe zaległośści do dnia 1 września b. r., zostaną zwolnieni od procentów karnych i kar za zwłokę. Ściągnięty od nich będzie tylko 1 % miesięcznie za zwłokę
Ulga powyższa nie będzie przysługiwała tym, którzy nie uiszczą zaległości do końca sierpnia b. r.

PODCINAŁ KRZYŻ, AŻ PADŁ ZGNIECIONY NA ŚMIERĆ. O niezwykłem zdarzeniu donoszą z Mińska: W miejscowości Biała oficer żandarmerj sowieckiej Chorwat, polecił swym żołnierzom zwalić krzyż przydrożny, gdy zaś robota szła im jakoś niesporo, sam chwycił siekierę i począł rąbać. Niebawem krzyż runął, a upadając, przygniótł swym ciężarem Chorwata ,który w kilka minut życie zakończył.

„NIEZAPOMINAJKI“? Założona niedawno w Warszawie t. zw. „Liga Niezapominajki“ dąży do podtrzymania produkcji w Polsce. Inicjatorzy „Ligi Niezapominajki“ pragną uświadomić szerokie masy, że tylko dzięki kupowaniu towarów wyprodukowanych w Polsce, będzie można zrównoważyć bilans handlowy i płatniczy w Polsce, a tem samem zabezpieczyć stabilizację waluty polskiej.

ZJAZD MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ. W sierpniu b. r. odbędzie się w Bolonji międzynarodowy zjazd katolickich związków studenckich, zrzeszonych organizacji p. n. „Pax Romana“. Tematem obrad zjazdu będzie między innemi zagadnienie stosunku ruchu katolickiego młodzieży do nacjonalizmu, przytem powzięte będą uchwały o charakterze tak ogólnoideowym, jak i praktycznym. Prócz tego, zjazd ma zainaugurować międzynarodową, solidarną współpracę związków katolickich.



Francuski kapitan Delingette, który ze swoją żoną przejechał samochodem 3?.000 klm. po stepach Afryki.

SODALICJA ŚLĄSKICH NAUCZYCIELI. W czasie rekolekcyj nauczycieli śląskich w domu OO. Jezuitów w Dziedzicach powstała myśl założenia Sodalicji Marjańskiej na wzór istniejących już w innych dzielnicach Polski. Z pośród zebranych zgłosiło się 20 członków. Prefektem wybrano p. Teodora Kudlcka, naucz. z Siemianowic, asystentami pp. Windy, kier. szkoły ze Świerklan Dolnych i Woleńskiego, dyr. szkoły w Czechowicach, sekretarzem p. Stanisława Zbika, naucz. z Siemianowic. Moderatorem nowo powstałej Sodalicji jest ks. rektor Dr. Józef Bok w Dziedzicach, gdzie się będą tymczasowo odbywać zebrania. Uroczyste zebranie z przyjęciami nowych członków odbędzie się 30 sierpnia w domu rekolekcyjnym w Dziedzicach.

Tak więc stanął pierwszy zastęp Rycerzy Marji z pośród nauczycielstwa śląskiego. Należy mieć nadzieję, że śląskie nauczycielstwo mające tak piękną tradycję religijno-nrodową, licznie zasili Sodalicję. — O informacje należy zgłaszać się do Sekretarjatu Sodalicji: Siemianowice. ul. Szkolna 5, lub Świerklany Dolne, szkoła.

PÓŁ TYSIĄCA OWIEC — ŻYWCEM SPALONYCH. W majątku Zamość, pow. sierpeckiego, woj. warszawskiego, w młockarni właściciela majątku Cichockiego zapaliła się słoma i wobec tego, iż żaden ratunek nie mógł stłumić pożaru, w bardzo krótkim czasie pastwą płomieni stały się wszystkie budynki dworskie prócz stajni i domu, znajdujących się w pewnej odległości od palących się budynków). przyczem w ogniu zginęło 566 sztuk owiec, które paląc się żywcem, beczały przeraźliwie, oraz kilkanaście sztuk drobiu. Spaliły się również wszystkie sprzęty domowe, jak również maszyny i przyrządy rolnicze, oraz wielka ilość zboża. Na razie, mimo dochodzenia, przyczyna pożaru nieustalona.

Składki na powodzian

ofiarowali w dalszym ciągu: OO. Augustjanie, Kraków 15 zł.

Parafje: Godzieszki 20 zł; Trzemeśnia 32 zł; Pisarzowice 45 zł; Wilamowice 10 zł, 40 gr; Giebułtów 12 zł; Cięcina 155 zł: Nowy Targ 50 zł; Bierzanów 50 zł; św. Mikołaja, Kraków 100 zł; Marcyporęba 36 zł; Zator 53 zł; Zakopane (dodatkowo) 182 zł; Gdów 152 zł; Gronków 50 zł; Sidzina 20 zł; ks. Dr. Tobjasiewicz, Kraków 100 zł; Hr. Tarnowska Sucha 100 zł; Paczółtowice 50 zł; Inwałd 44 zł; Łętownia 170 zł, 40 gr; Dziekanowice 27 zł; Ślemień 48 zł; Jeleśnia 25 zł; Porąbka 20 zł; Maniowy 45 zł; Orawka 40 zł; Kacwin-Niedzica 70 zł; Łapne Niższe 16 zł, 30 gr; Krzyszkowice 60 zł; Skomielna Biała 20 zł; Jawiszowice 40 zł; Brzeszcze 50 zł; Zebrzydowice 30 zł; Spytkowice ad Zator 24 zł; Dankowice 25 zł; Radziechowice 54 zł; Oświęcim 114 zł; Izdebnik 21 zł, 49 gr; Piotrowice 33 zł; Ludzimierz 63 zł; Rzyki 20 zł; Kozy 26 zł; 17 gr.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.